

MARIA KAŁUSZYŃSKA

Maria Kałuszyńska

kl. VII

Publiczna Polska Szkoła Powszechna w Radzynie

Moje przeżycie wojenne

W sobotę, w 1944 r., na ulicach od samego rana panował wielki ruch. Wszędzie słychać [było] warkot odjeżdżających aut niemieckich. Część Niemców już odjechała, ale jeszcze dużo zostało. O godz. 15.00 był jeszcze starosta niemiecki, gestapo i żandarmeria. Przeczuli oni bliską swą klęskę, ale nie spodziewali się tak szybkiego przyjazdu Sowieców.

Wieczorem było widać, jak sowieckie samoloty oświetlały miasto. Na drugi dzień Sowieci byli już na lotnisku. Niemcy, którzy jeszcze nie zdążyli uciec, bez czapek biegli różnymi drogami, aby uchronić się od śmierci. Na twarzy każdego Niemca malowała się troska, złość i nienawiść. Sowieci strzelali raz po raz. Wokół widać było łuny ognia i gruzy mieszkań.

Następnego dnia samoloty niemieckie krążyły nad miastem. Można było odgadnąć, że robią to w celu obserwowania, aby potem móc swobodnie bombardować. Tego dnia pojechaliśmy do pobliskiej wioski. Był tam zbudowany wielki schron, gdzie pomieścić się mogło ponad 50 osób. Z wieczora pokładliśmy się wszyscy spać – oprócz gospodarza, który czuwał nad bezpieczeństwem.

Nagle gospodarz dał znać, że samoloty niemieckie nadchodzą. Zerwaliśmy się na równe nogi. Wyglądaliśmy. Całe miasto oświetlone. Samoloty bombardowały bez przerwy. Kiedy gospodarze zauważyli, że samoloty nadchodzą nad wieś, wypuszczali bydło, konie i trzodę chlewną, aby w czasie pożaru uchronić je od śmierci. Oprócz huku bomb rozlegał się jeszcze wkoło ryk bydła i płacz ludzi.

Nad ranem nareszcie się uspokoiło. Na drugi dzień tatuś wybudował nam osobny schron i tam bezpieczniej mogliśmy spędzić resztę dnia.